



665

SPOTKANIA
SPOTKANIA

Zdjęcie: **TOMASZ KEMPA**

Róże dla Ewy

Reżyser filmu „Wszystko co najważniejsze”, Robert Gliński, musiał mieć dużą wyobraźnię, skoro tę jasnooką eteryczną blondynkę ujrzał w roli Oli Watowej, Żydówki o typowo semickich rysach. Okazało się, że wprawdzie z twarzą Ewy Skibińskiej można zrobić niemal wszystko, ale i tak najważniejsza jest „dusza”.

Aktorze udało się wykreować portret wewnętrzny bohaterki tak znakomicie, że syn Watów, Andrzej, po premierze filmu podarował jej bukiet herbacianych róż – „Bo takie mama lubia najbardziej” – i powiedział:

Rola Ewy Skibińskiej wzruszyła mnie. Moja matka, nazywana przez Lechonia najpiękniejszą kobietą Warszawy, była bardzo krucha, subtelna, delikatna. Jednocześnie cechowała ją niesamowita siła – siła ducha i siła fizyczna. W Kazachstanie potrafiła obracać jakiś potwornie ciężki młyński kamień, wykonywała najcięższe prace w polu. Ewie Skibińskiej udało się oddać i tę kruchość, i tę siłę. Ta rola to wielki sukces.

Śladami Oli Watowej

W najważniejszym jak dotychczas filmie swego życia Ewa zaprezentowała kobiecą dojrzałość i aktorskie doświadczenie. Może się to wydawać niewiarygodne, ale w czasie pobytu w Kazachstanie pojawiły się u niej siwe włosy.

To była ciężka praca w potwornie trudnych warunkach, w kurzu, brudzie, wśród skorpionów. Filmowcy codziennie dojeżdżali na plan z Alma Aty – najpierw autobusem, a potem gazikami w głąb stepu, z pieluchami na twarzy, bo kurz wciskał się wszędzie. Trzydzieści kilometrów od miejsca, gdzie przebywała na zesłaniu żona znanego polskiego literata okresu międzywojennego, Aleksandra Wata, wraz z synkiem, wzniesiono jurty i lepianki taką samą metodą, jak robiono to przed 50 laty.

– Przeczytałam wiele lektur na temat tamtych wydarzeń, ale dopiero pobyt tam, długie jazdy w stęp, niedogodności, które nas spotykały, pozwoliły mi choć w małej części zrozumieć to, co przeżywała Ola. Mimo tak ciężkiej pracy jednak było tam, w tym oddaleniu, miejsce na osobiste refleksje i odczucia, niekiedy niezwykle. W tym stepie miewałam nieraz takie stany, że zapomniałam, kim jestem.

Sceneria była tak autentyczna, a przeżycia tak silne, że uczestniczący w zdjęciach mieli nieraz wrażenie, jakby cofnęli się w czasie. Ewa pamięta doskonale prawnuczkę brata Emilii Plater, Stefanię, która po 20 latach na zesłaniu nie wróciła do rodzinnego Wilna, lecz pozostała w Alma Acie. Tę schorowaną staruszkę, bardzo biedną, przywieziono na plan filmowy. Widząc, jak w jednej ze scen Ewa poowijana w szmaty na próżno stara się zdobyć coś do zjedzenia, popłakała się. Wspomnienia znów stały się żywe.

W stepie Ewa spędziła dwa miesiące.

– Bardzo cierpiełam z dala od rodziny. Mówi się, że gdy człowiek pracuje, powinien się wyłączyć, nawet wyjechać z domu. W moim



Ewa Skibińska z Krzysztofem Globiszem w filmie „Wszystko co najważniejsze”

Zdjęcie: archiwum



Ewa i Krzysztof z córką Helenką.

Zdjęcie: ROBERT PIETRZAK

przypadku to się zupełnie nie sprawdza. Po powrocie do hotelu czuję się zagubiona, samotna. Dom i rodzina dają mi możliwość odreagowania stresu, hotel – nie.

Aktorka i krytyk

Dom to dwa pokoje na parterze willi otoczonej ogrodem na wrocławskich Krzykach. Mała uliczka, cisza, spokój. Pies Aksel i kotka Dina. Rodzina to Krzysztof, od 10 lat partner życiowy Ewy, i ośmioletnia Helenka. Dzięki niej Ewa nie ma żadnego problemu z obliczaniem swego stażu zawodowego. Występuje na scenie dokładnie tyle lat, ile liczy sobie córka – bez dwóch tygodni, bo Helenka urodziła się w sierpniu, a Ewa pracę w teatrze zaczęła we wrześniu. Wtedy obowiązki macierzyńskie przejął Krzysztof, który – po ukończeniu kulturoznawstwa na Uniwersytecie Wrocławskim – pracował dorywczo, pisując recenzje teatralne, opowiadania, wiersze. Miał więcej czasu niż Ewa.

Teraz sytuacja się zmieniła. Od 1991 roku Krzysztof Mieszkowski jest redaktorem naczel-

nym założonego przez siebie „Notatnika Teatralnego”, znakomitego, pięknie wydawanego kwartalnika, cenionego w środowisku. I w ten oto sposób Ewa ma swego osobistego krytyka teatralnego. Owszem, liczy się z jego zdaniem, ale się go nie radzi, nie poszukuje u niego recepty na interpretację.

– Przecież to ja wiem najwięcej o roli, którą gram. Jeżeli Krzysz obejrzy spektakl w fazie prób generalnych, to jego opinia jest na ogół bardzo wrażliwa, domowa. Czasami biorę ją pod uwagę, a czasami wolę pozostać przy własnym zdaniu. Nie jest więc on moim guru, moim recenzentem, wręcz przeciwnie – uważam, że ja się lepiej znam na swojej „działce”.

Nieustające narzeczeństwo

Mimo że oboje są rodowitymi wrocławianami, poznali się nad morzem w Dębce, gdzie niejedną już parę skojarzył los. Widać unoszą się tam jakieś dziwne fluidy. Była to miłość od pierwszego wejrzenia.

W niecałe pół roku Ewa przeprowadziła się do domu rodziców Krzysztofa i już tam została. Jakoś tak się złożyło, że mimo dziesięciu lat wspólnego życia, mimo Helenki, wciąż jeszcze się nie pobrali. Nadal przeżywają okres narzeczeński – notoryczny i nieustający, jak mówią.

– To, co jest między nami, jest w czterech ścianach, w naszych sercach i duszach, i nie potrzebuje formalizacji. Dla mnie taki związek jest nawet lepszy. Myślę, że każdy człowiek ma w sobie jakieś dążenia do wolności i to, z kim aktualnie jest – to tylko jego wolny wybór.

„Wejście w teatr”

Oboje bardzo dużo pracują. Ewa przede wszystkim w macierzystym Teatrze Polskim i w filmie. Nie skarży się na brak propozycji.

– Bardzo lubię kręcić filmy. Dobrze mi to robi, pozwala wejść w inne środowisko. Ale mój dom to teatr. Teatr Kocham i uważam, że aktor tak naprawdę właśnie na scenie uczy się rzemiosła.

Już jako dziewczynka Ewa chciała być aktorką, należała do kółek teatralnych i występowała w teatrzykach amatorskich. Ale w głębi duszy myślała także o pracy z dziećmi. Aby pogodzić jakoś te dwa, tak różne, upodobania wybrała studia na wydziale lalkarskim wrocławskiej szkoły teatralnej. Po roku, za namową Igora Przegrodzkiego, podjęła ostateczną decyzję – została studentką wydziału aktorskiego. Zadebiutowała jeszcze w szkole rolą w „Historii” Gombrowicza na deskach Teatru Polskiego we Wrocławiu w 1985 roku. Było to – jak mówi – jej „wejście w teatr”.

Czy ma rolę, o której marzy? – Chyba nie. Przez karierę rozumie samozadowolenie i satysfakcję z tego, co robi.

– Kiedyś myślałam, że będę szczęśliwa,

gdy znajdę się w jakimś czarodziejskim miejscu, na przykład w Hollywood. Teraz już nie. Nie jestem zwolenniczką ról „kotków”, których głównym atutem są walory zewnętrzne. Nie chciałabym też być aktorką za bardzo udzielającą się – w serialach, reklamach. Myślę, że pracy w teatrze nad trudnym repertuarem nie da się pogodzić ze stałą obecnością w telewizji. Albo – albo. Sądzę, że moje sceniczne istnienie powoli się rodzi. Jestem bardzo ciekawa siebie za rok, dwa, trzy lata. Mam nadzieję, że czekają mnie role jeszcze bardziej interesujące niż te, które gram w tej chwili. Nie boję się upływu czasu w tym zawodzie. Czekam, aż dojrzeję do pewnych ról – lady Makbet na przykład. Bo do tego jest potrzebne i doświadczenie, i żąb czasu, który pozytywnie naszarpienie urodę i wnętrze.

Słodka bezczynność

Wśród rozlicznych zajęć zdarzają się jednak wolne chwile. Wtedy Ewa i Krzysztof nadrabiają zaległości kinowe – potrafią być i na trzech seansach jednego dnia – albo idą do kawiarni w Rynku, gdzie prawie zawsze można spotkać znajomych, albo na wernisaż do zaprzyjaźnionej galerii „Na Odwachu”. Krzysztof lubi wypoczynek czynny – namiętnie gra w tenisa, Helenka uprawia gimnastykę artystyczną, tylko Ewa, gdy ma czas, uwielbia leniuchować – wylegiwać się na leżaku obłożona książkami i pismami kobiecymi. Gdyby mogła, w ogrodzie zasiałaby wyłącznie trawę, choć „miło jest czasem skubnąć własnego pomidorka”. Od czasu do czasu zawisnie na trzepaku, żeby rozprostować kręgosłup, albo popedałuje na rowerku gimnastycznym. Uwielbia spać – 12 godzin na dobę, a nawet dłużej. Wprawdzie, jak mówi Krzysztof, bardzo dobrze gotuje i potrafi upiec chleb, ale nie robi tego zbyt często. Nie przepada za domowymi zajęciami, choć tradycyjnie to ona właśnie przygotowuje Boże Narodzenie i Wielkanoc dla całej rodziny.

Wakacje od lat spędzają w Kopalinie koło Wejherowa, gdzie zawsze towarzyszy im syn Krzysztofa z pierwszego małżeństwa, 13-letni Mieszko.

Ewa wydaje się uosobieniem łagodności. To pozory.

– Czasami bywam zbyt tolerancyjna, ale czasami wybuchowa. Działam na zasadzie skrajności – albo reaguję zbyt ostro, albo wcale. Kieruję się emocjami, zdecydowanie brakuje mi dyplomacji. Grałam kiedyś Matkę Joannę od Aniołów. Zakonnicę, niemal świętą, ale z diabłem w środku. Myślę, że takie połączenie dwóch istot jest i we mnie. Bywam aniołem, a niekiedy drapieżnym zwierzęciem.

BARBARA JANOWSKA

EWA SKIBIŃSKA,

aktorka Teatru Polskiego we Wrocławiu, ukończyła wrocławską szkołę teatralną w 1986 roku. Ważniejsze

sztuki, w jakich grała: „Historia” Gombrowicza, „Upiory” Ibsena, „Mąż i żona” Fredry, „Garde-robiany” Harwooda, „Miłość i gniew” Osborna, „Kupiec wenecki” Szekspira, „Pułapka” Różewicza, „Iwanow” i „Platonow” Czechowa, „Kasia z Heilbronn” Kleista. Zagrała w około 15 filmach, m.in. „Zero życia”, „Na kłopoty Bednarski”, „Gdańsk 39”, „Dekalog”, „Porno”, „Wszystko, co najważniejsze”, „Podróż do Polski” (dla TV francuskiej).

Otrzymała wrocławską nagrodę dla młodego aktora, Złotą Iglicę (nagroda publiczności), nagrodę za epizod (Jana w „Pułapce”).